OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. Kraków poniedziałek 28 sierpnia 1933 Nr 238



Katownia w zakładzie poprawczym w Cieszynie

Dzieci uciekają masowo z pod „czułej" opieki

Nie przebrzmiały jeszcze echa ponurych stosunków w zakładzie poprawczym w Herbach, gdzie kijem grabowym ułatwiano sobie „wychowanie" chłopców, świeżo w pamięci tkwią jeszcze poruszone przez nas niedociągnięcia studzienieckie, gdy z zachodnich rubieży Rzeczypospolitej sygnalizują nam o nowym systemie bata, świszczącego nad dziećmi o skłonnościach przestępczych, oddanemi pod opiekę pedagogiczną.

Nasz śląski korespondent przesyła nam wieści, które pasowałyby raczej do średniowiecznych systemów wychowawczych, ale nigdy nie mogą się ostać w XX wieku.

W Cieszynie, a więc tuż koło granicy czesko - słowackiej istnieje od roku 1912 zakład wychowawczy dla chłopców, założony na mocy dawnej ustawy austrjackiej.

Zakład ten, którego oficjalna nazwą brzmi dziś: „Śląski Krajowy Zakład Wychowawczy" mieścić powinien około 150 chłopców. Piszemy powinien, gdyż wewnętrzne jego oblicze zmienia się z dnia na dzień. Dość wspomnieć, że w roku 1928 uciekło z pod nazbyt „czułej" opieki — 140 chłopców.

Gdyby nie nowe partje zasadzonych, zakład dawno musiałby zwinąć swą działalność.

Każdy system ocenia się z punktu skuteczności jego metod. Co to więc musi być za system z pod którego działania uciekają prawie wszyscy chłopcy?

W sprawozdaniu z działalności zakładu czytamy, między innemi:

„...Wszystkie nasze czynności są ujęte w pewien system..., który, ani nie jest sztywny, ani stały, składa się raczej z doboru całej masy **środków wypróbowanych,** które stosuje się ciągle na odmian. U nas niema murów więziennych, niema zamków zamkniętych, jest tylko nadzór i to nadzór łagodny. rzekłbyś rodzinny".

Jak łagodny musi być ów nadzór „rzekłbyś rodzinny" świadczą 72 ucieczki, zanotowane w ciągu ostatniego roku.

Ucieka się od rzeczy złych i do legliwych — prawda?

Co sądzić więc o tych wypróbowanych środkach w zakładzie w Cieszynie?

Zwyciężyliśmy!

Kilkakrotnie pisaliśmy o skandalu, który spowodował, że 300 rodzin robotniczych w Nowym Dworze straciło utrzymania. Stało się to naskutek tego, że Dyrekcja Lasów Państwowych odmówiła dostarczania drzewa olchowego fabryce dykty „Fadak".

Za naszem pośrednictwem wiadomość o skandalu dotarła do władz nadzorczych i, jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, nasza akcja odniosła zwycięstwo. Władze nadzorcze wydały Dyrekcji Lasów Państwowych polecenie zaopatrzenia fabryki nowodworskiej w surowiec. Będzie to miało ten skutek, że 300 robotników wróci do fabryki i znajdzie zarobek!

Z radością komunikujemy tę wiadomość. Dobra sprawa, podniesiona przez nas, zwyciężyła! Władzom nadzorczym należy się uznanie za obywatelskie potraktowanie interesów robotniczych.

Przeciwko faszyzmowi, fabrykom broni i wojnie

PARYŻ (PAT). — Międzynarodowa konferencja socjalistyczna przyjęła na nocnem posiedzeniu plenarnem wnioski w sprawie ogólnej polityki 2-iej Międzynarodówki i w kwestji rozbrojenia. Rezolucja zawiera szereg postanowień, a m. in. domaga się zorganizowania przez 2-gą Międzynarodówkę począwszy od 9 listopada na całym świecie manifestacyj przeciwko faszyzmowi.

Rezolucja w sprawie rozbrojenia domaga się natychmiastowego wznowienia prac konferencji rozbrojeniowej w Genewie, całkowitego zniszczenia prywatnych fabryk broni, proklamuje strajk powszechny jako środek ostateczny przeciwko wojnie.

Zginął najlepszy lotnik niemiecki

w czasie lotu naokoło Niemiec

BERLIN (PAT). — Z Duesseldorfu donoszą, że wczoraj o godz 7.30 rano uległ katastrofie znany niemiecki lotnik sportowy Reinhold Poss, lecący w towarzystwie Pawła Weinischa. Obaj lotnicy ponieśli śmierć na miejscu.

Wypadek zdarzył się nad miejscowością Wildberg koło Neustadt nad Dosse. Przyczyną wypadku było zaczepienie skrzydłem o wieżę kościoła. Przypuszczają, że Poss leciał na tak niewielkiej wysokości celem wyzyskania korzystnego wiatru.

Jak wiadomo, Reinhold Poss był jednym z najlepszych wojennych lotników niemieckich. Brał on udział w różnych narodowych i międzynarodowych zawodach lotniczych, dwukrotnie zajął drugie miejsce podczas challenge w latach 1930 i 1932. Obecnie Poss brał udział w niemieckim raidzie awionetek.

W locie naokoło Niemiec lotnicy niemieccy wczoraj dotarli do Gdańska. Na czele lotników znajduje się znany nam z Challenge'u zeszłorocznego, w którym zwycięzcą został Polak ś. p. Żwirko, — lotnik — Seidemann.

Szereg samolotów uległo katastrofom podczas przelotu nad terenem Polski lub wpobliżu naszych granic. Lotnik Fiseler z powodu defektu zbiornika wylądował pod Słupskiem. Z Hirthem stało się to samo pod Królewcem. Inny aparat uszkodzony wylądował koło Materna, jeszcze inny koło Górek, wreszcie jeszcze jeden pod Falkowem. Na lotnisku gdańskiem wydarzyły się wypadki z 5 awionetkami na szczęście bez ofiar w ludziach.

Z pośród samolotów, które wystartowały wczoraj do pierwszego etapu w niemieckim raidzie awionetek, odpadło 19 maszyn. Do drugiego etapu, który rozpoczyna się w sobotę rano, stają 103 owjonetki. Drugi etap wiedzie na zachód od Berlina do Duesterbergu, względnie dla lżejszych maszyn do Luenster.

Z całego świata

W związku z podpisanym wczoraj w Londynie układem pszenicznym, postanowiono tytułem próby, zmniejszyć obszar zasiewów o 15 proc.

W drugim kwartale roku bieżącego zatrudnionych zostało w Stanach Zjednoczonych półtora miljona bezrobotnych. Pomimo zwiększenia produkcji o 59 proc. w kwartale tym było jeszcze 11 miljonów bezrobotnych.

Francuski sąd wojskowy w Lille skazał na rok więzienia Filipa Vernier, który odmówił noszenia broni, co uważa za niezgodne z zasadami chrześcijańskiemi.

Z kanału pod Lille wydobyto zniekształcone zwłoki polskiego robotnika, Antoniego Żurkę, lat 34 z Carvin. Tego samego dnia w fermie Aresnes, odnaleziono zwłoki robotnicy rolnej, Agnieszki Powarskiej, lat 30.

Porwanie bogacza

PARYŻ (PAT) — Donoszą z Charbina, iż bogaty obywatel francuski Simon, porwany został we własnym samochodzie przez bandytów chińskich, którzy za uwolnienie uwięzionego zażądali okupu w wysokości pół miljona dolarów.

Wioślarskie mistrzostwa Europy

BUDAPESZT. (PAT). Onegdaj, w piątek rozpoczęły się w Budapeszcie wioślarskie mistrzostwa Europy przy udziale 60 osad, reprezentujących 12 państw. Regaty odbywały się na Dunaju.

W biegu czwórek ze sternikiem Polacy startowali w konkurencji w Węgrami i Czechami, zajmując trzecie miejsce.

W dwójkach bez steru Polacy startowali w przedbiegu z Węgrami, holendrami i Belgami i tu zajęli ostatnie miejsce.

W jedynkach, w przedbiegu, w którym startował krakowianin Verey, zajęliśmy pierwsze miejsce, wchodząc do finału.

W biegu dwójek za sternikiem znowu zwyciężyli w przedbiegu Polacy (osada Warszawskiego T. W.).

W biegu dwójek podwójnych Polacy („Wisła" — Warszawa) zajęli trzecie miejsce (ostatnie).

W biegu ósemek Polacy przyszli do mety na trzeciem miejscu.

500.000 kilometrów na samolocie „Lotu"

W dniu 20 b. m. lotem z Gdańska do Warszawy osiągnął 500-tysięczny kilometr powietrzny, przebyty w służbie polskiego pilota komunikacyjnego p. Józef Jakubowski.

Jubilat jest jedenastym z rzędu pilotem P. L. L. „Lot", którzy przebyli tę daleką drogę podobłoczną, znacznie dłuższą od podróży na księżyc i przekraczającą 10 okrążeń kuli ziemskiej.

W obliczu kary śmierci

stanęli bandyci, sądzeni w Wadowicach

Mieszkaniec wsi Piotrowice, pow. wadowickiego, 27-letni Stanisław Kłęczar strzygł się u Jana Piotra Zająca, który w czasie rozmowy namówił go do dokonania wspólnie napadu na skład z tytoniem inwalidy Jana Pali w Gierałtowicach. Bratu młodszemu Kłęczara, 19-letniemu Stanisławowi również zaproponował udział w napadzie.

Gdy Stanisław Kłęczar wyraził obawę, że może to być dla nich niebezpieczne, Zając oświadczył, że Pala jest inwalidą - kaleką, a żona jego i małoletnie dzieci będą się ich bały.

Kłęczarowie zgodzili się i, zaopatrzywszy się w noże i maski, udali się w dniu 2 sierpnia b. r. na umówione miejsce, gdzie oczekiwał na nich Jan Zając, uzbrojony w rewolwer. Była godzina 11-ta wieczorem, gdy bandyci ruszyli na wyprawę.

Zając zapukał do okna, prosząc Palę, by otworzył, gdyż chciałby nabyć papierosów. Pala wyszedł do sieni, wpuszczając do izby bandytów. Zając zaświecił latarkę elektryczną, dobył rewolweru i zawołał:

— Ręce do góry! Dawać pieniądze i papierosy!!

Powiedziawszy to, Zając strzelił na postrach.

Pala, przestraszony prosił o darowanie mu życia, lecz był tak nieostrożny, iż zaalarmował swego syna. Wówczas Kazimierz Kłęczar uderzył go nożem w lewą pierś, raniąc go ciężko w okolicę serca. Do upadającego Pala podbiegła żona, przy pomocy której ranny dowlókł się do sąsiedniej izby. W trakcie tego Stanisław Kłęczar zranił Palową nożem w czoło. Wówczas na progu izby, gdzie odgrywała się dramatyczna scena, ukazał się syn Pala, Stanisław, który z motyką usiłował stanąć w obronie napastowanych rodziców. Zając strzelił dwukrotnie do niego i zabił go na miejscu.

Po dokonaniu zabójstwa, trójka bandycka splondrowała całe mieszkanie, rabując pieniądze, papierosy i tytoń.

Wkrótce bandyci zostali ujęci. Do winy najpierw nie przyznają się, lecz w czasie konfrontacji Kłęczarowie opisali przebieg napadu, do którego skłonił ich Zając. Ten ostatni wyparł się wszystkiego, podając na usprawiedliwienie fałszywe alibi.

Wczoraj bandyci stanęli przed sądem doraźnym w Wadowicach, który dopuściwszy 5 nowych świadków, postanowił przerwać sprawę do poniedziałku.

Zbierajcie kupony

które od dnia dzisiejszego zamieszczać będziemy w nagłówku gazety.
Zebrane kupony umożliwią Wam otrzymanie

jednej z wielu tysięcy premij

w postaci wartościowych przedmiotów. W najbliższej serji wydamy

1000 cennych premij

W odpowiednim terminie, który ogłosimy w gazecie, na wezwanie zebrane kupony należy przesłać administracji naszego pisma.

Bezkarne zbrodnie

Ohydny wyzysk, stosowany przez dostawców

Na łamach „Ostatnich Wiadomości" pisaliśmy już niejedno krotnie o wyzysku stosowanym na chałupnikach krawieckich przez t. zw. dostawców zamówień państwowych.

Do serii osób tuczących się przywłaszczoną sobie krwawica robotnika zaliczyć musimy p. Annę Piechowską i jej wspólnika p. Michała Flisa. oboje z Żyrardowa oraz p. Likiernika — z Warszawy.

P. Piechowska jest wdowa po oficerze wojsk polskich. a dzięki temu z Ministerstwa Spraw Wojskowych dostaje różne zamówienia na szycie mundurów wojskowych. Jednak p. Piechowska mundurów nie szyje. Zamówienie odstępuje p. M. Flisowi za odpowiedniem „odstępnem".

P. Flis: radny miejski Żyrardowa. członek delegacji do Ministerstwa Opieki Społecznej dla spraw robotniczych (!) z ramienia klubu N. D. właściciel dwu kamienic w Pruszkowie i Żyrardowie. otrzymane zamówienia rozdaje do wykonania chałupnikom. Chałupnikom za robote nigdy nie płaci. Z tego powodu ani jeden chałupnik w miastach podstołecznych jak w Żyrardowie, Pruszkowie. Grodzisku i t. d. roboty p. Flisa nie chciał ostatnio przyjąć. Tak zbojkotowany p. Flis wziął robotę na wóz i przyjechał do Warszawy szukać nowych ofiar. Tu nastręczono p. Flisowi Spółdzielnię Pracy Krawców.

Zarząd Spółdzielni, mając bez robotnych członków, a nie znając p. Flisa, chetnie umowę podpisał, na wykonanie kilku tysięcy kompletów mundurów. Po wykonaniu roboty okazało się, z kim ma Spółdzielnia do czynienia. Musiało interwenjować Ministerstwo Spraw Wojskowych, zanim p. Flis wpłacił część należności za prace. O reszte musiała Spółdzielnia zaskarżyć p. Flisa do Sadu Pracy.

Przytem nadmienić wypada, że w Żyrardowie winien jest p. Flis chałupnikom za pracę ponad 9 tysięcy zł. W Warszawie winien jest p. Flis dwom kobietom ponad osiemdziesiąt złotych jeszcze z przed pół roku, które to pieniadze zarobiły pp. Sokulska i Kuropatwa (Freta 40) za składanie mundurów po komisjach odbiorczych wojskowych z wynagrodzeniem dziennej ciężkiej pracy zł. 1 i 50 groszy.

Zkolei przejdziemy do osoby p. Likiernika z Warszawy.

P. Likiernik jest właścicielem „Spółdzielni Zarobkowej Zrzeszenia Oficerów Rezerwy" przy ul. Długiej 31 w Warszawie. Mówię: „właścicielem" bowiem „Spółdzielnia" jest tylko fikcyjnym szyldzikiem. pod którym uprawiana jest działalność cuchnąca kryminałem.

Dzięki szumnej nazwie „Zrzeszenia Oficerów Rezerwy" o czem nie wiedza na pewno władze prawdziwego Zrzeszenia Oficerów Rezerwy. p. Likiernik otrzymuje różne zamówienia dla Instytucyj wojskowych. Do wykonania otrzymanych zamówień p Likiernik nie angażuje bezrobotnych oficerów rezerwy. ponieważ jak powiedziałem: jest to fikcja. lecz poprostu wzywa do siebie p. Lelińskiego z Żyrardowa — i z nim naradza sie. jak oszukać „krawców". P. Leliński kroi robotę a następnie — wywozi poza Warszawę chałupnikom. Gdy chałupnicy robotę skończą, wtedy p. Leliński dyskretnie opuszcza daną miejscowość. starając się zatrzeć ślad za sobą. Jeśli ofiary p. Lelińskiego odnajdą kryjówkę swego krzywdziciela, wtedy p. Likiernik udziela „opieki" poszukiwanemu.

Przeciwko tego rodzaju nadużyciom wystąpił Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Odzieżowego w Polsce. Akcja Związku uwieńczona została powodzeniem. Ministerstwo Spraw Wojskowych wyeliminowało w tym roku wszystkich dostawców prywatnych. a zamówienia powierzone zostały Spółdzielni Pracy Krawców i tp. stowarzyszeniom.

W związku z zamówieniami wojskowemi Spółdzielnia nabyła na ten cel lokal przy ul. Orlei 10.

B. burmistrz Skierniewic

pod zarzutem sprzeniewierzenia

W wyniku przeprowadzonego śledztwa — urząd prokuratorski postawił w stan oskarżenia Ignacego Macherskiego, który na stanowisku burmistrza m. Skierniewic dopuścił się sprzeniewierzenia około 5000 zł. Suma ta pochodziła ze sprzedaży ściętych drzew i tp. działów gospodarki miejskiej.

Nadmienić należy, iż p. Macherski w kilka dni po wszczęciu dochodzenia w tej sprawie pokrył braki w kasie miejskiej.

Fakt ten może jedynie wpłynąć na złagodzenie kary.

Mąż wielu oszukanych żon

Władze śledcze w Krakowie przekazały sądowi warszawskiemu Lejbę Lieberfreuda vel Dawida Tyttena, mieszkańca Krakowa, który występując pod różnemi nazwiskami w szeregu miast polskich i zagranica, zdołał pozawierać rytualne śluby, następnie kradł posag i uciekał na poszukiwanie nowej ofiary.

Lieberfreud po przewiezieniu do Warszawy został osadzony w więzieniu przy ul. Dzielnej.

W toku śledztwa wyszło najaw, iż oszust ten zawarł związki małżeńskie w Warszawie, Bochni, Łodzi, Będzinie, Lwowie, Krakowie, Berlinie i Wrocławiu. Ostatni związek z p. Heleną Mandelówną z Warszawy zaprowadził cwanego Lieberfeuda za kratki więzienne. Tak jak w innych wypadkach Lieberfreud zabrał posag i uciekł..

Do Warszawy obecnie zjeżdżają pokrzywdzone małżonki Lieberfreuda. Przybyła wczoraj z Dębicy z pod Krakowa, niejaka Róża Huttnerówna, której rozwód odbędzie się za kilka dni w więzieniu na Dzielnej. Z Łodzi również przyjechała jedna z poszkodowanych. Jest to Bela Furgielówna, która również czyni starania o rozwód z oszustem.

Zabójca z pobudek religijnych

Sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Sandomierzu ogłosił wyrok w głośnej sprawie chasyda Szmula Ungera, który zamordował swego syna Szachnę z pobudek religijnych.

Młody Unger był postępowym człowiekiem i nie chciał stosować się do przepisów talmudu. Nosił zwykłe ubranie marynarkowe, jadł potrawy zakazane i nie uprawiał praktyk religijnych.

Między ojcem a synem wynikały częste sprzeczki na tem tle, przyczem po stronie ojca stawali jego synowie, z Aronem na czele.

Zwłoki Szachny Ungera znaleziono w lesie. Sekcja zwłok wykazała, że najpierw był on uduszony, a potem wywieziony i rzucony na śnieg.

W czasie rozprawy w sądzie okręgowym Szmul Unger przyznał się do zabójstwa syna i jako motywy zbrodni podał ostrą kłótnię na tle religijnem.

Sąd okręgowy skazał Szmula Ungera za zabójstwo syna na 8 lat więzienia, zaś współoskarżonych o zabójstwo, syna Arona i handlarza drzewem Weissbrota, uniewinnił.

Przy dolegliwościach żołądkowo-kiszek, wzdęciach, zgadze. odbijaniach, ogólnem podrażnieniu, bólach głowy migrenowych zastosowanie 1 — 2 szklanek naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa wywołuje doskonałe opróżnienie przewodu pokarmowego. Zalecana przez lekarzy.

Złodziej pragnie zostać uczciwym człowiekiem

Dziwne losu koleje przechodził 19-letni warszawianin Jan Maniak (Pańska 108 m. 51). Wcześnie osierocony przez rodziców, Maniak tułał się wśród obcych ludzi, przyswajając sobie wszystko, co złe. Nie miał co jeść — puścił się na kradzież i dostał się do więzienia, w którem pokutował przez 17 miesięcy. Gdy wrota więzienia zostały mu otworzone, młodzieniec znalazł sie w sytuacji bez wyjścia. Był głodny, obdarty. Zastanawiał się, skad wziąć środki na utrzymanie? Ukraść co komu? Wzdrygnął się na samą myśl o tem. Złodziejem zawodowym nie chciał bowiem zostać.

Jakieś szlachetne porywy odniosły zwycięstwo nad tem złem, co wciąż kusiło młodego chłopca. Nie mając co innego do roboty, Maniak brał gazety i sprzedawał na ulicach. Ponieważ nie posiadał na to pozwolenia — został schwytany przez policję.

Fakt ten skłonił Maniaka do napisania sążnistego podania do prokuratora, przed którym otworzył całą swą duszę. Pragnie być uczciwym, tylko pracy dostać nie może, gdyż każdy obawia się byłego więźnia.

Może który z naszych Czytelników zainteresuje się losem Maniaka, którego dalsze niepowodzenia mogą strącić w przepaść, od której on tak ucieka. Kto więc poda mu rękę?

WIELKI SUKCES SPORTOWY POLSKIEGO RADJA

Dziś o godz. 17.50 rozgłośnie Polskiego Radja transmitować będą z Budapesztu zakończenie tegorocznych mistrzostw wioślarskich Europy, w których Polacy wzięli gremjalny udział, obsadzając wszystkie 7 biegów o mistrzostwo. Polskie Radjo oceniając propagandowe znaczenie mistrzostw wioślarskich Europy, nie szczędziło kosztów aby doprowadzić do skutku tak sensacyjną transmisję sportową.



Bóle reumatyczne w stawach i mięśniach, neuralgję i bóle głowy z powodzeniem uśmierzają i usuwają tabletki. Togal. Togal wstrzymuje nagromadzenie się kwasu moczowego, zwalczając w ten sposób w zarodku te niedomagania. Togal nie wywiera ubocznego szkodliwego działania. Do nabycia we wszystkich aptekach. Nr. Reg. 1364.

Wesoły Kącik

WYPRACOWANIE



Nauczyciel kazał uczniom napisać wypracowanie o zwierzetach domowych. Tadzio napisał w sposób następujący: Koń, świnia, krowa należą do zwierząt domowych, pomimo, że mało kto ma naprzykład konia, chyba, że ktoś jest dorożkarzem.

Koń jest bardzo pożyteczny, bo jak sie taksówka zepsuje, to koń zaciąga ją do garażu. Wół też jest bardzo pożyteczny, jeżeli jego mięso jest świeże. Ponieważ wół nie daje mleka, więc musi być krowa, która daje mleko, chyba, że dużo ryczy. Oprócz tego krowa daje ser i śmietanę. Jeżeli krowa jest nie uczciwa to daje mleko bardzo rozwodnione.

Swinia jest również bardzo pożyteczna, bo zjada pomyje. Gdyby nie było świń, to pomyje trzebaby było wyrzucać.

Jak długo wół jest dzieckiem i nie ma rozumu, nazywa się cielęciem. Ponieważ dzieci są drogie swym rodzicom, dlatego mięso wołu, który jest dzieckiem jest drogie. Mięso takie nazywa się cielęcina i jest bardzo zdrowe.

Gdy cielę jest rodzaju żeńskiego nazywa się jałówką i wychowuje się na krowę.

Dziecko świni nazywa się prosię, a to dlatego, że zawsze się prosi żeby go nie zarzynać. Prosię jest zawsze zamyślone i smutne. Nic dziwnego. Matkę ma swinię, ojca świnię i cała rodzina — same świnie.

Świnia daje nam kiełbasę, w której czasami można znaleźć gwóźdź albo guzik. Tłumaczy się to tem, że świnia jako zwierzę wszystko żre, i połyka nieraz gwoździe i guziki.

Każde z tych zwierzat domowych składa się z trzech części: głowy, tułowia i ogona.

Głowa konia jest podłużna i nazywa się ze względu na swoją formę końskim łbem. W głowie koń ma oczy, które są po bokach zawsze zasłaniane, żeby nie widział kto go bije batem, bo może kopnąć.

Poza tem koń, jak każde zwierzę domowe, ma cztery nogi, które są przyczepione do wszystkich czterech końców zwierzęcia, z wyjątkiem tego końca, do którego przymocowany jest ogon.

Ogon służy do kiwania i do odpędzania much.

Wszystkie zwierzęta domowe są pod tym względem mądrzejsze od ludzi, że się nigdy nie żenią.

Wogóle wszystkie zwierzęta domowe dają ludziom wielkie korzyści, ale tylko tym, którzy je mają.

Kto zwierzat tych nie ma, nie może ciągnąć z nich żadnych korzyści i to jest największa wada wszystkich zwierzat domowych.

Napoleon Sądek

Listy od Redakcji

P. Stanisław Rusinowski (Dzielna 52): Adres zapisaliśmy.

P. H. Lassotowa (Konopacka 6): Życzenie Pani zostało spełnione.

P. Janina Zwierzówna w Mińsku Maz.: Woli Pani stało się zadość.

„Stałemu Czytelnikowi": Drogi Panie! Pański list chciałoby się cały przedrukować w gazecie, aby dać dowód, jak pewni Czytelnicy są nam życzliwi i sercem oddani. Wzajemną życzliwością i sercem zawsze się odpłacamy. W podzięce za słowa zachęty i uznania mocno ściskamy Panu dłoń. Z wytrwałością, do jakiej Pan nas nakłania, będziemy brudy społeczne wyciągali na światło dzienne, a sprawy świata pracy nie zejdą z naszych szpalt. A teraz odpowiedź na pytanie: Zbyt ogólnikowo określa Pan Swój zawód, dlatego nie możemy ściśle odpowiedzieć. Dokładne wyjaśnienie (bezpłatnie) otrzyma Pan od naszego radcy prawnego. Po kartkę do adwokata zechce Pan się zwrócić do naszej Administracji.

P. Stanisława Nawrocka w Rembertowie: Niechże Pani będzie cierpliwą i zaczeka na Swą kolejkę! Tak ładnie Pani pisze, a takie brzydkie myśli ze słów się wychylają! Jest Pani zapisana i Swą premię otrzyma.

P. K. Szymańska w Mińsku Maz.: Adres Pani nie zaginął. Prosze Pani! Jest na niewiarę lekarstwo: Podajemy adresy obdarowanych. Czy to tak trudno znaleźć adres i sprawdzić wiarygodność naszych słów? Na pewno obdarowany chetnie Pani powie, że Redakcja dotrzymuje słowa. To lepsze niż list do niewiernego Tomasza.

„Zrozpaczona Stasieńka": Odpowiedzi Pani już dawaliśmy. Prosimy sprawdzić dobrze ubiegłe numery.

P. Małaczewska (Kawęczyńska 25): Prośbę spełniliśmy.

Do P. Felicji Edelbaumówny w Warszawie (Ogrodowa 20 m. 25). Miło nam przyjąć „serdeczne dzięki" za wręczoną Pani premję. A równie miło — wywnioskować z listu Pani że gazeta sama sprawia Jej przyjemność trwałą i niezastąpioną. „Wyrazy uznania" rozdzieliliśmy wśród wymienionych przez Panią kolegów.

GIEŁDA

Zebrania giełdy wczoraj nie było. W obrotach pozagiełdowych dolar 6,20. Rubel złoty 4.77. Obroty małe.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.00 Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania i Muzyka religijna z płyt. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Komunikat. 12.15 Koncert popularny. 14.00 Odczyt. 14.15 Komunikat. 14.20 Muzyka z płyt. 14.45 „Parady weterynaryjne". 15.05 Muzyka z płyt. 15.20 Wiadomości bieżące. 15.25 Komunikat. 15.30 Muzyka ludowa. 16.00 Radjotygodnik dla młodzieży. 16.15 Opowiadanie dla dzieci. 16.30 Recital śpiewaczy Jarosława Goebla - Tarnawy. 17.00 Odczyt. 17.15. Transmisja z Katowic. 17.50 Transmisja z Budapesztu. 18.40 Rozmaitości. 19.00 Odczyt. 19.40 „Skrzynka pocztowa techniczna". 20.00 Koncert orkiestry P. R. 21.00 Odczyt. 22.00 Muzyka taneczna z „Gastronomji". 22.25 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna.

SHAŃBIONA

5) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Właściciel kresowych dóbr Opatowice Ludwik Jusiewicz spożywał śniadanie na ganku ze swoją 18-letnią córką — czarująco piękną Lusią.

Wtem ukazała się ich służąca Maryśka, niosąc tobołek ze swojemi manatkami. Na zapytanie zdziwionej Lusi, Maryśka odpowiedziała, że dziedzic ją wypędził. Jusiewicz to potwierdził i wytłumaczył swój krok niemoralnem prowadzeniem się Maryśki. Miała kochanka i była w odmiennym stanie. Jusiewicz kategorycznie oświadczył, że nie chce rozpustnej dziewki w swoim domu.

Był bardzo zdziwiony, że Lusia z podejrzaną gorliwością broniła Maryśki. Pozostał wszakże niezachwiany.

Lusia była w rozpaczy. Ukrywała bowiem przed ojcem, że jest w podobnej sytucji. Biła się z myślami, czy mu to wyznać, czy nie. Już miała to uczynić, lecz w ostatniej chwili przeszkodziła jej w tem duma.

Postanowiła uczynić coś innego.

Gdy tylko przekonała się, że ojciec śpi, uciekła z domu, dobrnęła do najbliższej stacji i nad ranem wsiadła do pociągu, odchodzącego do Wilna. Padła wyczerpana na ławkę wagonu i odrazu zasnęła.

W drodze poznała młodego medyka Jerzego Romockiego, ale na dworcu w Wilnie straciła go z oczu. Usłyszała tylko, jak ktoś oznajmił mu, że ma się wkrótce odbyć ślub Kazimierza hr. Kotwicz-Moreckiego z Heleną hr. Mohucką. Wiadomość ta wywarła na Lusi i Jerzym przykre wrażenie.

Lusia weszła do bufetu kolejowego, gdy wtem podbiegł do niej jakiś podróżny.

Był to Franciszek Dereński, syn największego bogacza okolicznego. Oświadczył się niedawno Lusi, ale dostał kosza. Widząc ją teraz taką zgnębioną, zaopiekował się nią w podróży do Warszawy.

Po dwóch dniach odbywał się w Warszawie ślub hr. Kotwicza z hrabianką Mohucką.

Lusia była obecna na tym ślubie, ukryta wśród tłumu.

Ujrzała tu również Jerzego Romockiego. Odwiedził ją nazajutrz w skromnym hoteliku na Pradze, gdzie zamieszkała. Opowiedział, że kochał Helenę hr. Mohucką tak, że już nikogo pokochać nie zdoła.

Wtem Lusia ujrzała przez okno, że do hoteliku idzie hrabia Kotwicz. Ukryła więc Jerzego za portjerą, aby usłyszał ich rozmowę.

Hrabia namawiał Lusię, aby zaprzyjaźniła się z nim bliżej. Czynił to już dawniej, przed pół rokiem na przechadzce w lesie, którą poniżej opisujemy.

Hrabia z Lusią kroczyli przez dłuższą chwilę milcząc. Długo nie mogąc odetchnąć z wrażenia, hrabia Kotwicz odezwał się wreszcie:

— Tyle mi już o pani naopowiadano...

— Ciekawam, co takiego...

— Prawdę... że pani jest olśniewająco piękna.

— Komplementy...

— Ależ, przysięgam pani...

Przerwała mu:

— Ja nigdy nikim się nie zajmuję... Dlaczego ludzie nie zrobią mi łaski również niezajmowania się mną zupełnie?...

— Bo pani nie jest osobą przeciętną. Pani może zawrócić w głowie nawet najzacieklejszemu wrogowi kobiet, albo przeciwnie, nawet takiemu, który miał już najpiękniejsze kobiety na świecie... Mogę coś o tem powiedzieć...

— Przesada!...

— Najlepszy dowód: jestem tu przy pani. Jestem i poco? Bo w ciągu dwóch godzin, spędzonych z panią, niemal oszalałem... bo ja wiem z czego?... z takiego uczucia, że chcę panią przedewszystkiem odbić temu... temu... jak on się nazywa...? No ten szlachcic z okolicy...

— Proszę pana, niech pan nie udaje...

— A ja bardzo proszę mi nie przerywać... Kto wie, czy nasza obecna rozmowa nie zadecyduje o całem naszem życiu, o całej naszej przyszłości?!...

— O, jeżeli chodzi o moją przyszłość, to jest już całkowicie wiadoma i nie ulegnie żadnej zmianie...

— Ach, pani wciąż o tem małżeństwie!... Ale.. nie mów „hop", aż nie przeskoczysz... Narazie ślubu nie widzę i... nie będzie go wcale... Już pani powiedziałem, że gdyby pani wyszła za tego zupełnie niegodnego pani hreczkosieja, byłoby to zbrodnią... Przecież po pół roku będzie go pani miała powyżej uszu!... Czy pani kiedy wyjeżdżała poza swoją wioskę?

— Prawie wcale...

— No więc!... Nie zna pani świata, jego blasku, zbytku i rozkoszy. Nie wie pani, co to przyjemność i zabawa.. Zgubiona w tej zaściankowej głuszy, utulona ciszą pól i lasów, śni pani właściwie przez całe swoje życie, jak zaklęta królewna, póki pani nie zbudzi czarownym pocałunkiem królewicz z bajki... Pokaże pani cuda, których istnienia pani nawet nie podejrzewa, upojność życia wielkomiejskiego, umożliwi triumfy, należne kobietom, tak pięknym, jak pani.

— O, ja wcale tym paniom nie zazdroszczę!...

— Tak pani tylko mówi, ale w głębi duszy niewątpliwie jest głos, zadający kłam słowom pani. Bo też niemożliwe, aby takie widoki nie neciły panią, kobietą młodą, zdrową, normalną. Brakło pani dotychczas człowieka, któryby ujawnił pani ten raj na ziemi, i zechciał być przewodnikiem pani po rozkoszach tego świata. Otóż ja nim będę! Być tak zagrzebaną w głuszy leśnej, to lepiej odrazu powiesić się na pierwszej lepszej gałęzi tego boru. Złoto jest stworzone poto, aby błyszczeć; brylant, aby oślepiać swym blaskiem. Pani uroda jest jaśniejsza, niż złoto, piękniejsza, niż brylant. Jedno spojrzenie pani oczarowało mnie, wytrawnego lowelasa... Rzuciła pani na mnie taki urok, że rozkochała mnie pani w sobie od pierwszego wejrzenia. Kocham panią i chcę tak panią wystroić i ozdobić, żeby wszystkim kobietom na świecie oczy wyłaziły, a wszyscy mężczyźni żeby mi zazdrościli straszliwie... Chce pani?

Lusia podniosła głowę i, spoglądając na hrabiego oczami, pełnemi lęku, rzekła:

— Postąpiłam bardzo nieostrożnie, hrabio, zgadzając się tu przybyć i jestem zato należycie ukarana, będąc zmuszona wysłuchiwać pańskich propozycyj, od których o mało się nie spaliłam ze wstydu. Jeszcze teraz nie wierzę mym uszom. Niesposób uwierzyć, aby pan był o tyle bezczelny, żeby mógł w ten sposób do mnie przemawiać. A teraz dość! Proszę odejść ode mnie!.. Boże, Boże, gdyby kto nas tu ujrzał... Gdyby zwłaszcza usłyszał!... O, Jezu!...

— Chwileczkę jeszcze, błagam panią!...

— Ani minuty dłużej!...

— Nie rozumiem, doprawdy... Przecież ostatecznie jest pani jeszcze wolna...

— Ale już po słowie...

— Póki ksiądz nie związał wam rąk stułą, w każdej chwili słowo może być cofnięte i nikt jeszcze dziś nie ma do pani żadnego prawa...

— Błagam pana, niech pan odejdzie!...

— Jeszcze chwilkę... Widzi pani, panno Lusiu, pani jeszcze nigdy w życiu nie kochała, nie może więc pani zrozumieć, co się dzieje w mem sercu... Nie może pani pojąć szalonej siły mojego uczucia... Od chwili, gdym ujrzał panią, tylko o pani myślę, tylko panią widzę, tylko pani pożądam... O, musi pani być moją i... będzie pani!... Ja to wiem... ja to czuję!... Czemże było moje życie do dziś dnia? Uczty, zabawy, hulanki, swawole... zakosztowałem wszystkiego w życiu, tylko nie... miłości... Znałem najpiękniejsze kobiety świata, przystrojone w brylanty, jedwabie, futra... Podziwiałem je, romansowałem z niemi, zdobywałem je, ale żadna nie zdołała wzbudzić we mnie miłości... Dopiero oczy pani po raz pierwszy mnie urzekły. Pani sprawiła, że poczułem pierwszy dreszcz miłości, jej rozkosz i jej ból... Kocham panią, kocham, kocham! O, proszę pani, miłość taka, jak moja, jest... huraganem... obalającym wszelkie przeszkody i miażdżącym wszelki opór. Czy pani zechce czy nie, musi pani być i będzie moją. O, tak, będzie pani moją, choćby mi przyszło użyć przemocy, nawet popełnić zbrodnię, aby zdobyć panią! Ale czyż mam się uciekać aż do tego? Czyż mój zew miłosny nie znajdzie echa w serduszku pani? Czy nie zrozumie pani, że tylko ziszczenie mych marzeń byłoby naszem wspólnem szczęściem i jakże można je przyrównywać do bytowania w zaścianku kresowym z jakimś nieokrzesanym Piotrem Moreniem?

Nachylił się nad nią, wdychając łakomie aromat jej wiośnianej młodości, świeżej, jak dojrzały owoc, rumieniącej się, jak krzak dzikich róż... Szeptał jej do ucha słowa zwodnicze, choć szczere, ponieważ doprawdy w tej chwili hrabia był pod wrażeniem żądzy, która go pożerała. Widok tego ślicznego dziewczęcia doprowadzał go do szaleństwa...

Lusia wszakże nie poddała się kuszeniom wyrafinowanego uwodziciela i odparła z goryczą:

— Choć nie znam świata, o którym mi pan opowiada, domyślam się, wyczuwam, co mi pan chce dać wzamian za rozkosze wielkomiejskie!... Wstyd, hańbę, która spadnie nietylko na mnie, ale na wszystkich moich najbliższych... Otóż teraz zkolei ja pana proszę o wysłuchanie mnie i oświadczam panu: nie, nie i jeszcze raz nie!... Nie chcę iść z panem!... Nigdy a nigdy do pana należeć nie będę!...

— Aż tak go pani kocha tego... jak go tam?...

— Nie wiem...

— A więc?

— Wiem, że kocham spokój mojego domu rodzinnego. Tę prostotę, z której pan kpi, panie hrabio, tę tkliwość, która mnie otacza, tę serdeczność, ten honor, tę uczciwość, słowem, to wszystko, co mi umożliwia patrzeć prosto w oczy każdemu z sąsiadów i znajomych. Gdybym zgodziła się zostać pańską kochanką... bo przecież o to panu chodzi, nieprawdaż?... coby się ze mną stało? Gdzieżbym ukryła łajdactwo takiego życia? Jak zniosłabym zasłużone obelgi, któremiby pluto mi w twarz? O, pan mnie nie zna, hrabio! Cały pański majątek nie zdołałby w moich oczach uratować mnie od hańby. Gdyby djabeł mnie natchnął, abym panu uległa, zabiłabym się w chwilę potem. Przysięgam panu na wszystkie świętości, raczej wolałabym umrzeć, niż rumienić się przed moim ojcem, przed sąsiadami, znajomymi!... A teraz dość rozmowy!... Żegnam pana!...

Powiedziała to tak prosto, a zarazem poważnie, że Kazimierz w pierwszej chwili nie wiedział, co odpowiedzieć. Tymczasem Lusia skłoniła się i odwróciła, aby iść do domu.

Hrabiemu uderzyła krew do głowy. Nie mógł dłużej panować nad sobą. Musiał się zdobyć na największy wysiłek, aby ukrócić wędzidła pożerającej go żądzy.

Nie kłamał w tej chwili. Doprawdy, żadnej kobiety w życiu jeszcze tak nie pożądał...

Szepnął zmienionym głosem:

— Jeszcze tylko jedno, ostatnie słowo!... Przyszedłem tu doprawdy w nadziei, że uda mi się panią skusić... Pochlebiałem sobie, że ja, uwielbiany przez tłumy kobiet, zjednam sobie panią mojemi zalotami... Nie udało się... I cóż? Po raz pierwszy w życiu odchodzę... z niczem, ale... nie zły, nie gniewny, nie wściekły, lecz jeszcze bardziej panią oczarowany, jeszcze bardziej, jeszcze płomienniej w pani zakochany.... Czuję, że przyszłość moja jest w ślicznych rączętach pani... Jednem słowem, może pani uczynić ze mnie najszczęśliwszego lub najnieszczęśliwszego człowieka na świecie... Niech pani tego słowa nie wypowiada teraz, broń Boże... Proszę się dobrze namyśleć, wszystko na trzeźwo rozważyć...

— To zbyteczne!...

Tu hrabia już stracił panowanie nad sobą...

Chwycił ją za ramię i ścisnął tak, że aż jęknęła...

Krzyknął:

— Więc pani mnie nienawidzi?

— Dlaczegóżbym miała pana nienawidzieć? — odparła Lusia z niewysłowioną słodyczą. — Przeciwnie, będę miała dla pana wiele sympatii, jeżeli pan przestanie mącić mi mój spokój życiowy i kalać plugawemi myślami mnie oraz mój dom, w którym pan dopiero wczoraj gościł po raz pierwszy. Co do mnie, powiedziałam panu już, że mój los jest wiadomy. Pójdę drogą, którą mi nakreślono... Ale teraz już doprawdy po raz ostatni: żegnam pana!...

Chciał ją jeszcze raz chwycić za ramię, ale zręcznie wywinęła mu się i z najrozkoszniejszym zalotnym uśmiechem powtórzyła:

— Najostatniejszy raz: żegnam pana!...

Hrabia osłupiał i milcząc śledził oczami oddalającą się sylwetkę.

Grymas wściekłości wykrzywił mu rysy. Najbardziej gniewał go spokój, z jakim Lusia odrzucała najponętniejsze jego propozycje i najpłomienniejsze zaloty. Chociaż ten ostatni uśmiech?...

Gdyby był dla niej wstrętny, czyżby uśmiechnęła się doń tak ponętnie i figlarnie? Zawahał się i doszedł do wniosku, że jednak nie musi być jeszcze tak bardzo źle, skoro...

A jednak mylił się. Lusia nie miała najmniejszych wątpliwości. Chciała tylko z dobroci serca nieco osłodzić mu gorzką pigułkę odmowy. A poza tem, któraż to kobieta, nawet pokroju Lusi, nie słucha z pewną, choćby ukrytą przyjemnością tak płomiennych wyznań? Samego hrabiego Kotwicza!...

Kotwicz wracał do domu, gdy nagle z za krzaków ukazał się ktoś wysoki, barczysty, spoglądając groźnie i hardo...

Zagrodził drogę Kotwiczowi, który musiał zatrzymać konia. Ukłonił się. Piotr Moreń — bo on to był — odkłonił się, mówiąc:

— Czy mam zaszczyt z hrabią Kotwicz - Moreckim? — zapytał tonem, nie wróżącym nic dobrego.

— Jestem istotnie hrabią Kotwiczem — odrzekł Kazimierz wyniośle. — A pan co za jeden?

— Piotr Moreń z Ostrówka.

— Aha... ahaaa!... No... to... bardzo mi przyjemnie — wyjąkał, myśląc najzupełniej co innego.

Piotr zapytał wyzywająco:

— Czy jaśnie hrabiemu mało swoich gruntów, tak przecież rozległych, że jeszcze urządza sobie łowy na naszych?

Kazimierz spojrzał na Morenia ze zdziwieniem i rzekł:

— Przepraszam, ale nie rozumiem...

— W tej chwili hrabiemu wytłumaczę... Czy hrabiemu mało jeszcze warszawskich dziewek, ladacznic i innych łajdaczek, że jeszcze zaleca się do naszych dziewcząt?

Kotwicz wzruszył ramionami. Rzekł z jadowitą ironją:

— Pan się gniewa, że pogawędziłem sobie w sposób najbardziej przyzwoity z córką mojego sąsiada?

Piotr wskazał na kępkę krzaków, mówiąc:

— Spoglądałem na was, ukryty za temi krzakami i choć nie słyszałem, o czem była mowa, ale nietrudno było się domyśleć. Uprzedzam pana, hrabio, że zaczyna pan niebezpieczną grę!

Dalszy ciąg nastąpi.

„100 pociech"

DOBRZE SIĘ BAWIĄ MŁODE PARY

— Hu-ha!

Hukają roztańczone pary, o strop uderza echo rażnych hołupców, siarczyście bitych w obertasie.

Dobrze się bawią młode pary na obszernej sali tańca dawnego „Luna - Parku", dziś „100 Pociech" Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej.

I nietylko tu.

CZEGO PANI PISZCZY?

Obok kręci się karuzela, w po wietrzu wirują wygodne i zabez pieczone fotele, z których rozlegają się piski „niedoświadczonej" młódki, pierwszy raz zażywającej lotu na wysokości paru metrów nad ziemią.

Panowie popisują się siłą, roz pędzając na szynach minjaturę armatki. Huk wystrzału zwiastuje widzom triumf siłacza, bowiem pchnięta dostatecznie silnie armatka biegnie do najwyższego punktu, gdzie daje strzał.

ZA 20 GROSZY USUWAMY... KRYZYS

Niedaleko młodzież ćwiczy się w prowadzeniu elektrycznych „tramwaików" — wózków, zaopatrzonych w pałąki, jeżdżących po żelaznej podłodze. Dudnią koła. W szalonym pędzie mkną wóz ki na wszystkie strony, wpadają na siebie, zderzając się nieszkodliwie dzięki grubym gumowym ochraniaczom. „Dryndulki" w in nem miejscu dostarczają wrażeń dzięki niespodziewanym, a gwał townym zakrętom. Tylko głowy odskakują w pędzie. Ale i w tem jest przyjemność, bo śmiech roz lega się co chwila, z rozjaśnionych wesołością oczu uleciały wszystkie myśli o kryzysie, o dniu powszednim... za jedne 20 groszy.

JESZCZE RAZ, PANIE ANTOSIU!

Obok w zawiłych wykrętasach na różnej wysokości ułożonego toru „górskiej kolejki" tłumek pań i panów.

— Ja nie pojadę... Boję się!

— Ależ, panno Jadziu, żadnego niebezpieczeństwa niema! Jak będzie pannę w drodze mdliło, to aby patrzeć w górę, nie w dół i jak ręką odjął. A przyjemność zo stanie!

Panna Jadzia daje się skusić. Po chwili rozlega się trzask bar jerki, terkocze łańcuch zębaty, wciągający pojazd na wysokość. Wreszcie — jazda. Pajęcze rusz towanie, dźwigające tor, ani drgnie. A wózek pędzi. Nagle spada stromym spadkiem, wzno si się, znów spada, zakreca... Pan na Jadzia trzyma się oburącz po ręczy. Niema nawet czasu zawołać: „Och!" — bo wózek już zjeż dża łagodną pochyłością do stacji.

Staje. Kawaler wyciąga nogi z wózka.

— Idziem.

— Jeszcze raz! Panie Antoni — błaga panienka.

Kawaler w kieszeni przelicza dwudziestogroszówki i woła, jak prawdziwy ryzykant:

— Ano to jedziem! A nie mówiłem, że to frajda, jak się patrzy?

Po paru przejazdach panna Ja dzia z żalem wysiada, poprawia rozwiane włosy, zerka w lusterko, w którem widzi z zadowoleniem zaróżowioną buzię.

— Puk! Puk! Trr! Puk! Pach!

To odgłosy strzelnicy, gdzie obecnie płeć piękna narówni z brzydką mierzy z karabinków do pomysłowych celów. Tu po celnym strzale wyskakuje syrena, gdzieindziej rozlatują się nachylone ku sobie postacie.

DAMA WISI SZTYWNO W POWIETRZU

Nie można też nie zerknąć za tajemniczą kotarę wschodniego pawilonu. Przed liczną gromadą widzów popisuje się „czarnoksiężnik" hypnotyzer.

Dokonuje on istotnie niezwyk łej szuki: hypnotyzuje starszą nie co, szczupłą damę. Wyciągniętą jak struna, układa na kanapie, poczem poruszając nad nią rękami podnosi ją do góry. Dama zawisa w powietrzu. Na dowód, że nie wisi na sznurach, czy też, że nie opiera się na żadnej podstawie, hypnotyzer „przewleka" wiszącą poziomo w powietrzu ko biętę przez obręcz.

Patrzymy wszyscy zdumieni.

— Otumanił nas! Zdawało się nam!

— Co też pan gada?! Ja już chyba szósty raz się przyglądam! Niema w tem żadnego oszu kaństwa!

— Rymnęłaby przecie na ziemię i zadby se stłukła...

— A widzi pan? I nie rymnęła i nie stłukła.

— No to jak on to robi?

Przyznam się szczerze, że ja też nie wiem. Opowiadają różno ści o cudach wschodnich mędrców, sam oglądam w różnych okazjach niektóre i niewiele z nich można sobie wytłumaczyć na za sadzie tego, co nam podaje nau ka europejska.

JA NIE JESTEM „POTWOREM"!

Nie ma jednak nikt czasu długo się zastanawiać nad tajemnicą szczupłej damy, leżącej sztywno w powietrzu, bo wnet się trafia do okręgłego pawilonu „potworów". „Potworem" staje się każdy, kto wejdzie do wnętrza, a to za sprawą różnie powygina nych luster. W jednem człowiek się przejrzy — i staje się karłem potwornej grubości, innem — ja kąś wydłużą tyczką, w trzeciem tułów wyrasta na 2 metry, a no gi kurczą się do paru centymetrów.

— Olaboga! Ależ też pan Józio przystojny! Tfuj!

— Niech się Mania przyjrzy, to będzie jeszcze brzydsza.

Przy wyjściu każdy w normal nem zwierciadle stwierdza z przyjemnością, że jest na szczęście „niczego sobie" i z uśmiechem zadowolenia idzie do restauracji, gdzie za „psi pieniądz" można się nawet najeść!

TU NĘCI, TAM KUSI...

Pokrzepiwszy ciało, ma się te raz do wyboru: albo patrzeć, jak wyrostki ścigają się w workach o nagrodę w postaci zegarka, albo pojeździć na zgrabnym koniku, albo, jeśli już wieczór, posłu chać wesołych kawałków odgry wanych na scenie.

Kiedy już niebo całkiem ściem nieje — zbiera się publiczność w jednem miejscu popatrzeć na ognie sztuczne, zwoływana przez „augustów" i „wesołków". Trys kają pod niebo race, rozsypują się w barwnych gwiazdach.

TEŻ CHCE SIĘ POŚMIAĆ!

— Co miał na celu Komitet Po mocy Społecznej — pytamy pre zesa p. senatora Everta, — że zajął się zabawianem ludzi, kie dy ma tyle trosk z żywieniem dziesiątków tysięcy głodujących nędzarzy i bezrobotnych?

— Biedny nie ma taniej rozrywki! — słyszymy odpowiedź. — Niechże i on ma okazję roześmiania się, zapomnienia o biedzie, o głodzie, o kryzysie! Dlatego wydzierżawiliśmy od magistratu dawny Luna - Park. Magi strat poszedł nam na rękę, bo wziął za dzierżawę pięcioletnią tylko 1200 zł. To też ceny rozry wek „100 Pociech" są tak niskie, że dostępne dla wszystkich. Przychodzą więc do nas coraz tłumniej robotnicy, zbiedniała in teligencja, a przedewszystkiem dużo młodzieży. Mamy dobrą mu zykę, będziemy mieli dobry teatr — wskazuje p. senator miłuś ki budynek obok „górskiej kolejki". — Tu znów będzie „kącik brydżystów"... Jak już grają, niech to robią na świeżem powie trzu! W zimie będą sporty zimo we, nie wyłączając nart! Na lato urządzimy piękną plażę. Chcemy, by ci, których nie stać na dro gie rozrywki, mogli tu spędzić choćby cały dzień: ubawić się, rozerwać, tanio a smacznie zjeść, skorzystać z dobrego powietrza z Wisły, ba — nawet obejrzeć dodatkowo ogród zoologiczny.

Naszą główną troską w dalszym ciągu jest i będzie odżywia nie bezrobotnych. Chcemy też choć troszkę na Luna - Parku za robić, by zasilić nasz budżet. Trzymają nas subsydja rządu, ofiarność społeczna, drobne opłaty. Ale o grosz ciężko, a dziesiąt ki tysięcy głodnych woła jeść! Musimy im dać! Dajemy prócz tego odzież, wykonywaną obecnie w naszych własnych warszta tach przy ul. Długiej, gdzie zatrudniliśmy kilkudziesieciu bezrobotnych. Kryzys nie maleje, potrzeby rosną.

W biedzie i troskach nawet ci, co pracują, trwają smutni i przy gnębieni. Dla tych krzesamy wesołość, a z paru groszy, które tu zostawią, będzie pożywienie dla bezrobotnego! Nawet tu, w „100 Pociechach" zatrudniliśmy liczną gromadkę żywicieli rodzin, po zostających dotychczas bez pracy.

RODZĄ SIĘ DWOJACZKI WESOŁOŚCI

Z przyjemnością rozglądamy się jeszcze raz po barwnie malowanych, kształtnych budyneczkach. Przedsięwzięcie doskonałe pomyślane! Tu się rodzi podwój na wesołość! No tak! Wesołość tych, co tu przychodzą i wesołość tych, którzy nasycą swó głód!

Co niedziela nastąpią specjalne zabawy! Tak zapowiedział twórca „100 Pociech". Jak już mieć pociechę z niedzieli — to nie jedną, a całą ich setkę!

Idziemy, proszę państwa, do „100 Pociech"!

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Wnet padł adres — ul. Krzyckiego...

Junowski aż chwycił się za serce ze wzruszenia... Uszom swym nie wierzył...

Ale i to było cenne. Nietrudno było wywnioskować z tego, że Renia wsiadła do taksówki. Natychmiast rozpoczęto poszukiwania wśród kierowców taksówek, dopytując się, który stał dziś na tym postoju i kogo gdzie woził...

Nie namyślając się ani chwili, skoczył do taksówki, każąc jej jechać na ul. Krzyckiego.

Przed domem zadzwonił na dozorcę i zanim ten zdołał coś rzec, zapytał szybko:

— Czy przychodziła tu pewna młoda osoba blondynka o niebieskich oczach?

— Przychodziła i...

Ale Janusz nie dał mu dojś[illegible] P[illegible] dalej:

— I jest jeszcze?

— Nie widziałem, żeby wych[illegible] la, bo...

Znów nie zdążył powiedzieć tego, co chciał Janusz wrzasnął:

— Jest tu więc jeszcze?

— Tak mi się zdaje, bo jeszcze niedaw[illegible] u pana w sypialni, a pan...

Ale Janusz nie słuchał dalej, bo gdy tylko usłyszał słowa „u pana w sypialni", krzyknął przeraźliwie i pobiegł na górę, jak szalony...

Po chwili wpadł, jak bomba, do sypialni Janusza...

— — — — — — — — —

Zamiast Reni zastał tam... zimne już zwłoki Janusza...

Jak to czasem, gdzie dwóch się kłóci — trzeci korzysta. Renia tak się podobała wspólnikom Stanisława, że postanowili wydrzeć mu ją, a jego „unieszkodliwić". Wiedział, że gdy ci coś postanowią, uczynią to niechybnie.

Wolał więc, póki się do tego szykowali chyłkiem wykraść ją zpowrotem.

Wpadł do piwnicy i zasypując przeproszeniami odwiózł do domu.

A gdy wchodziła, Junowski właśnie zawiadamiał Burackich o śmierci Janusza i zaginięciu Reni.

Jakiż był zdziwiony gdy nagle usłyszał w telefonie głos Reni.

— To ty chyba zginąłeś... Bo ja tu jestem...

Uradowany W[illegible] już był u Burackich.

Renia opowiedziała mu dokładnie cały przebieg przygody i rzekła:

— Wiem, że to kara zato, iż poszłam tam, robiąc z tego tajemnicę przed tobą. Mogłabym może nie usłuchać, gdybyś mi zakazał, ale ukrywać nie powinnam była...

Od owej chwili między Władysławem a Renią nie było już nigdy więcej mowy o Januszu. Jakby dla nich wogóle nie istniał. Jakby go wogóle nie było na świecie.

Serce Reni było teraz wypełnione wyłącznie tylko miłością ku Władysławowi. Przesłaniał jej teraz cały świat i całą przeszłość.

Chociaż, ilekroć odwiedzała na cmentarzu mogiłę Romy, tylekroć również zbaczała, aby położyć kwiatek i na mogile Janusza.

Rok po śmierci Romy odbył się w katedrze ślub Władysława z Renią.

A jeszcze po roku — chrzciny. Starzy Buraccy mieli wnuczkę. Cóż to była za radość!...

Jednomyślnie postanowiono nadać jej na Chrzcie św. imię — Roma...

KONIEC.

Najkrwawszy bandyta ziem polskich

i dzieje jego pięknej kochanki

Wśród wielu bolączek pierwszych lat naszego niepodległego bytu, nie ostatnią plagą był wzrastający z dnia na dzień bandytyzm. Operacje wojenne, których terenem była Polska, począwszy od zarania wojny światowej, demoralizowały jednostki, czujące wstręt do wszystkiego, co ma związek z uczciwością i, co najważniejsze, pozwalały im zakładać całe arsenały broni.

Cóż łatwiejszego było, bowiem, wtedy, jak pójść na pobojowisko i zdobyć całkowity ekwipunek do „mokrej roboty"?

W tych właśnie latach na obszarze Polski grasuje cały szereg band, które z powodzeniem mogłyby konkurować w krwawej rywalizacji o palmę pierwszeństwa okrucieństw i mordów, z zamorskimi kolegami po fachu.

Na niesławny szczyt bandyckiego rozgłosu wzbił się wtedy — Góralski ze swoją bandą.

Walenty Góralski, dezerter, typowy zwyrodnialec, wyzuty ze wszelkich uczuć litości zakłada w roku 1919 wraz ze swymi trzema rodzonymi braćmi, szajkę bandycką, która wkrótce dochodzi do liczby 57 osób.

Swój szarańczy pochód znaczy banda na terenie województwa warszawskiego i łódzkiego krwawemi śladami i pełnią grozy okrucieństw.

Mieszkańcy okolic podmiejskich przypominają sobie jeszcze dziś jego. mrożące krew w żyłach, wystepy w latach 1919 — 1922.

Na zupełne wytępienie członków bandy trzeba było zużyć 3 lata wytężonej i wiecznie niebezpiecznej pracy całych brygad policyjnych.

Góralski — ów polski Al Capone — nie znajdywał w swem kamiennem sercu litości dla nieszczęśliwych ofiar napadów. Rozkazywał bandzie zabijać niemowlęta i matki w chwili karmienia, strzelać do główek dziecięcych z karabinu, dusić kobiety ciężarne. Ulubioną jego zabawką było wiązanie ofiar które po podlaniu naftą, podpalał. Bandyckie nozdrza wchłaniały wówczas z lubością swąd smażonego ciała.

Dziełem jego bandy był okrutny, zbiorowy mord, dokonany na rodzinie młynarza — Regla w Skolimowie. Cały plan układał herszt w zagrodzie Krasnodębskiego, który, jak pisaliśmy, został przedstawiony obecnie, po 9 latach pobytu na Św. Krzyżu do ułaskawienia.

O ile ktoś z napadniętych uchodził z życiem, zawdzięczał to tylko kochance Góralskiego — młodej 20-letniej dziewczynie — Emilji Maruszczykównie.

Dziewczyna ta, która swą niepospolitą urodę poświęciła światu zbrodni, była uczestniczką wszystkich niemal wypraw swego pana i kochanka. Niewolniczo posłuszna Góralskiemu, nie ośmieliła się, podobnie jak cała banda, nigdy stawiać swego sprzeciwu. Obchodziła jednak często rozkaz herszta, strzelając świadomie, tak, by kule nie dosięgały napadniętych. Odzywająca się w tych momentach tkliwość kobieca — ustępowała jednak natychmiast przy zetknięciu się z kochankiem, który z dziewczyny robił zwierzę, podobne do siebie.

Dzień 19 października 1922 r. był w historji bandy przełomowym.

Rozzuchwalony bezkarnością Góralski zorganizował w pierwszych dniach kalendarzowej jesieni 1922 r. bezczelnie śmiały napad na dwór Popień w powiecie brzezińskim. To przebrało już miarkę. Policja łódzka nie dała, tym razem, zbiec bandycie. Nawiązawszy z nim luźny kontakt, wyrażający się w osaczeniu herszta zwartym pierścieniem szeregów na wielkiej połaci powiatu brzezińskiego, zaczęła zwężać zabójcze dłań koło.

Bandyta próbował przerwać ścieśniającą się obręcz policji i w obrębie stacji Koluszki zdecydował się przyjąć otwartą walkę. Dwugodzinna regularna strzelanina doprowadziła do kapitulacji krwawego wodza. Ciężko ranny wpadł w ręce policji. Kartka kalendarzowa wskazywała wtedy datę 19 października 1922 r. Dzielni stróże bezpieczeństwa wyszli wyjątkowo obronną ręką, tylko komendant posterunku w Koluszkach przypłacił odważną walkę — raną postrzałową.

Banda, straciwszy wodza, topniała, wpadając w sieci wywiadowców. Śledztwo prowadzone w trybie doraźnym przez kilku sędziów i 3 podprokuratorów zakończyło w ciągu 2 tygodni, a uwieczeniem dzieła likwidacji bandy stała się egzekucja Góralskiego, rozstrzelanego w listopadzie 1922 r. w Łodzi.

Ujęcie herszta - sadysty zanotowało się w kronice bandy zupełnie niespodziewanem wydarzeniem

Maruszczakówna, której przywiązanie do kochanka można porównać tylko do wierności psa, dowiedziawszy się o klęsce Góralskiego, sama zajechała przed komendę powiatową w Brzezinach i tu na oczach posterunkowego postrzeliła się śmiertelnie 3 kulami.

Przesłuchanie jej odbyło się już na łożu śmierci. Niewyszukane, proste słowa dziewczyny, opisujące morderstwa kochanka, były tak straszne, że obecni z urzędu przy tych zeznaniach świadkowie tracili przytomność.

Maruszczakówna umierała szczęśliwa, że jej kochanek Góralski jeszcze żyje. Jak pies szła za krwawą postacią herszta, a nie mogąc przeboleć jego ujęcia, sama wymierzyła sobie sprawiedliwość, by nie być świadkiem wieści o rostrzelaniu ukochanego.

Oryginalny wypadek skłębionych uczuć miłości najniższych instynktów — zbrodni.

Maruszczakówna umarła w samą wigilię makabrycznego procesu, rozpatrującego 140 rozbojów i 36 morderstw bandy.

A kule sprawiedliwości, które przeszyły ciało Góralskiego w Łodzi zamknęły upiorną historję najkrwawszej szajki bandyckiej.

(miesł.)

Nowy dzień w miasteczku X

Czworokątny rynek. Ratusz. Apteka. Opodal kościół i plebania. Kilka uliczek rozbiegających się bezładnie i tworzących plan miasteczka x. Kino wyświetlające „ostatni przebój" — sentymentalną „Iwonkę". Jakaś jedna, jedyna aleja z ławeczkami, i jedyne, najważniejsze wydarzenia miasteczka x — stacja kolejowa z wiatą i panem — zawiadowcą w czerwonej czapce, telegrafistą, ołudym i zmęczonym, dwoma numerowymi, stojącymi bezczynnie po całych dniach

A jednak stacja ta, mizerna szara stacyjka, ma dla mieszkańców miasteczka nieprzeparty urok — urok wyczekiwania, niewiadomo na kogo i na co.

Przelatują tędy pociągi: osobowe pośpieszne, dalekobieżne, „Wagons-lits", migocące złotemi literami, „expressy" „Luxy"... A pociągami temi jadą jacyś ludzie.

Mieszkańcy miasteczka ... i przyglądają się ludziom wyglądającym z okien wagonów i zazdroszczą im i wzdychają

Przychodzi ze wszystkimi i panna Danuta i spogląda ku szynom połyskliwym, biegnącym wdal, splątanym w węzły, sploty i skrzyżowania. Panna Danuta ma dwadzieścia lat, kocha ludzi i świat i wyciąga ku niemu ręce w oczekiwaniu cudów, jakie mogą nadejść. Tymczasem jest zmuszona siedzieć w małem, ciasnem miasteczku rozgoryczona i smutna. Co dzień to samo.

I oto któregoś dnia miasteczko zmieniło swe oblicze. Nabrało wyrazu, jakby lekkiego zakłopotania, zdziwienia, radości. W dniu tym zawitał **w progi domu doktora aparat radjowy, taki sobie skromny, czarny z głośnikiem detektor i krzyknął mieszkańcom miasteczka głosem czystym, raźnym:**

— Hallo, słuchajcie, mam wam tyle do powiedzenia! Zaraz tu będzie inaczej! Wyobraźcie sobie, że opuszczamy miasteczko, aby wziąć udział w powitaniu bohaterskiego lotnika, który przeleciał Atlantyk. Za chwilę przybędzie na lotnisko... już słuchać warkot maszyny... jeszcze za krótką chwilę usłyszycie jak do was przemówi...

Co za owacje! Wszyscy biorą w tem udział, rozgrzani uczuciem wspólnej łączności patrjotyzmu.

— Hallo, za chwilę koncert! — transmisja muzyki tanecznej z kawiarni... Ależ to cudownie. Kujawiaki, bluesy, tanga slov — foxmazury, przy których burmistrz podkręca wąsa.

Po chwili transmisja z meczu tenisowego Polska — Włochy.

Wieczorem opera Moniuszki „Halka"...

Potem był jeszcze dziennik wieczorny — debaty polityczne, wypadki, nowiny...

Żegnają się wszyscy późno.

Razem ze wszystkimi wraca panna Danuta. Dla niej była ta jedna audycja najważniejsza, „Skrzynka techniczna", w której jakiś pan odpowiadał na list takiej jak ona panienki, „tęskniącej do świata w małem prowincjonalnem mieście"... Jak on to powiedział...

— ...niepokój nosimy sami w sobie, ten sam niepokój mają ludzie wielkiego miasta, co i ludzie, tak jak pani pisze, „głuchej prowincji", „trzeba sobie umieć wypełnić życie", świat wszędzie jest nas blisko... a potem... że można zająć się czytelnią więźniów, lekturą dla szpitala...

Tak... tak... Pannie Danucie jest lżej, raźniej...

ŁANCZYŃSKA
SÓL KĄPIELOWA AROMATYCZNA
Z ORZEŹWIAJĄCYM ZAPACHEM KOSODRZEWINY
Skutecznie działą przeciwko:
ARTRETYZMOWI, REUMATYZMOWI, ZAPALENIU STAWÓW, OTYŁOŚCI, PRZY CHOROBACH KOBIECYCH oraz OGÓLNEM OSŁABIENIU NA TLE NERWOWEM.
Żądać we wszystkich aptekach i skł. aptecznych w oryginalnem opakowaniu pudełkowem na jedną kąpiel. CENA ZŁ. 1.50, za pudełko.
Sprzedaż hurtowa w Tow. Handl. — Przem. „REAL" S. A. Warszawa WIDOK Nr. 24. TEL. 685-30.

Czytajcie „Wesołe Wiadomości"
Cena 10 groszy

W SKLEPIE

Właściciel: — Proszę sobie zapamiętać: klienci zawsze mają rację!

Ekspedjent: — Pięknie, ta pani twierdzi, że jesteśmy oszustami.

(Le Rire)

FILOZOFJA

— Bez pieniędzy nie da się nic zrobić!

— Oh, owszem: długi.

(Le Rire)

IKS

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Topiel na prowincji".

pisze:

„Najlepszy, Najzacniejszy Panie Redaktorze, jest Pan jedynym człowiekiem, który może mnie zrozumieć i dać jeśli nie radę, bo w mojem położeniu żadna rada nie pomoże, to jakieś słowa otuchy i uspokojenia. Są ludzie, którzy choć grzeszą, to jednak nie zaznają kary i szczęście uśmiecha się do nich zewsząd. Lecz ja nie należę do tych ludzi. Moje życie nie szczędzi mi ciężkich ciosów od samego dzieciństwa.

Zawsze cieszyłam się powodzeniem u mężczyzn, ale nikt mnie nie kochał. O tem się przekonałem. To też zdawało mi się, że niebo otwiera się przede mną, gdy wyznał mi miłość ktoś, kogo pokochałam. Nie chciałam wierzyć memu szczęściu. Było to pierwsze wielkie szczęście w mojem bezgranicznie smutnem życiu. Nic więc dziwnego, że mój Dzik był dla mnie świętością, bóstwem, które wielbiłam.

Gdy byliśmy sami, wpadliśmy w ekstazę. Ogrom uczucia i szczęścia był tak wielki, że obejmowałam jego nogi i tak klęcząc płakałam z upojenia. Kochałam go idealnie, zmysły nie brały żadnego udziału w mem uczuciu, lecz byłam tak naiwna, tak nieskończenie czysta, że nie domyślałam się żadnego niebezpieczeństwa. Myślałam, że on tak samo czuje, jak ja.

Lecz on był tylko mężczyzną i pewnego razu nie zapanował nad sobą. Ale właściwie nic takiego nie zaszło, bo odepchnęłam go od siebie gwałtownie. Byłam pewna, że nic mi się nie stało. Od tego czasu unikaliśmy sam na sam i nie mówiliśmy o tem, co zaszło. Po paru miesiącach dopiero Dzik mi wytłumaczył, że jednak właśnie wtedy już utraciłam dziewictwo.

Nie chciałam w to wierzyć, lecz przypomniałam sobie pewne objawy i, niestety, uwierzyć musiałam. Zrobiło mi się bardzo smutno i żal. Nawet łzy zakręciły mi się w oczach, lecz to prędko minęło, bo zrodziło się we mnie inne uczucie: dumy, że to on, mój ukochany, wprowadził mnie w nowy, nieznany świat i że właśnie dzięki niemu już jestem jakąś... inną... Zarazem zaś obudziła się we mnie kobieta, zapragnęłam uścisków, pieszczot. Lecz on nie pozwalał na to, mówiąc, że lęka się, iż znów nie zapanuje nad sobą. Był nieugięty i przez dalsze dwa lata naszej znajomości nie było już między nami najmniejszego zbliżenia.

Potem zaczął mnie unikać, wykręcać się i kłamać, od czego serce mi się rwało na strzępy. Tak, jak z początku z trudem wierzyłam w swoje szczęście, tak teraz nie mieściło mi się w głowie, aby mógł ze mną tak postępować. Niby zapewniał, że mnie tylko kocha i chce, abym została w przyszłości jego żoną, nie chciał słyszeć o zerwaniu, a jednak dręczył mnie coraz bardziej, mówiąc, że to niemożliwe, abym go kochała, bo mam tylu wielbicieli, jestem taka ładna i t. d. Zerwałam więc ze wszystkimi znajomymi, przestałam nawet wychodzić z domu, czekając tylko na niego... daremnie.

Na tem się wszystko skończyło. Zabrała mi go inna kobieta. Rozpacz moja nie miała granic. Kilka miesięcy upłynęło mi w łzach i bezsenności. Od samobójstwa powstrzymywała mnie tylko nadzieja, że on może jednak wróci. Potem wpadłam w taką apatję i obojętność, że zgodziłam się poślubić człowieka, którego nie znosiłam fizycznie i duchowo. Uważałam wszakże za mój obowiązek wyznać mu, że nie jestem już dziewicą i jak to się stało. Gdy się o tem dowiedział, zażądał, abym z nim żyła jeszcze przed ślubem. Lecz ja miałam zawsze wstręt do wszelkiej rozpusty, cóż więc dopiero do pożycia z człowiekiem niekochanym i to jeszcze przed ślubem! Ponieważ nie ustępował, znienawidziłam go tak, że zerwałam z nim. Z zemsty oskarżył mnie przed rodzicami. Zrobiła się ogromna awantura. Chciano mnie usunąć z domu. Teraz już pierwsze gromy ucichły, ale co za męki, co za tortury przeżywam, tego żadne słowo nie wypowie!

Obecnie żyję, jak zakonnica, ale to moim rodzicom także nie wystarcza. Codziennie od rana do wieczora muszę wysłuchiwać kazań i słów potępienia. Niekiedy doprawdy czuję się już zupełnie bezwartościowa. Niema słów, którychbym nie słyszała. „Dziewka, ulicznica, łajdaczka" — to już najdelikatniejsze. I to tak przy każdej okazji.

Zupełnie nie wierzę, abym jeszcze kiedyś mogła być szczęśliwa, bo jeżeli każdy mnie potępi, nic innego przecież nie pozostanie mi oprócz samobójstwa. Dzik znikł z mojego życia zupełnie. Nie widziałam go już od 8 miesięcy. Nie wie wcale, co ja cierpię przez niego. Zresztą, to i tak człowiek bez serca, więc byłoby mu to obojętne. Wykreśliłam go już zupełnie z mego życia. Jego i mężczyzn wogóle. Bo czyż są jeszcze mężczyźni szlachetni (oprócz Pana, Redaktorze)?

Nawet jeszcze do Dzika nie mam tyle żalu, ile do tego, który zatruł mi życie w domu. Mało mu jeszcze tego — opowiada, komu może, że ze mną zerwał, bo się źle prowadzę. Czyż po tem wszystkiem nie mam racji, odgradzając się chińskim murem od świata? A ja tak pragnę szczęścia, jak kwiat wody. Wiem, że jest dużo kobiet, które prowadziły się niemoralnie, a jednak są kochane i szczęśliwe. Każde słowo pogardy które często słyszę o takich kobietach, jak ja, zamienia się w kroplę goryczy, która pali duszę i serce.

Powiedz, Redaktorze, czy słuszna jest kara, którą chyba tylko szatan zesłał na mnie, bo Bóg jest dobry i sprawiedliwy. Jakże zazdroszczę wszystkim niewinnym dziewczętom! One nie wiedzą, co to rozpacz i tragedja. O, gdybym mogła zacząć żyć nanowo, jaka byłabym wtedy szczęśliwa!

Błagam o słowa otuchy, bo chyba **położę kres** mojemu nędznemu **życiu.** Proszę również o **wydrukowanie** mojego listu ku **przestrodze zakochanych** dziewcząt. Niech pod żadnym pozorem nie ulegają cudzym namowom ani swoim zmysłom".

Spełniając prośbę Pani, drukujemy to ostrzeżenie, zarazem zapewniając, że ponieważ Pani właściwie nic nie zawiniła i nic prawie nie... zdążyła, niesłusznie Pani sama siebie potępia.

A inni? Rodzice nie mają racji, bo powinni byli Panią uświadomić zawczasu i ostrzec, a nie dręczyć poniewczasie. Obcy zaś? Kto bez grzechu, niech w Panią ciśnie kamieniem.

Głowa do góry! **Będzie Pani jeszcze szczęśliwa!**

Sierpień
27
NIEDZIELA
Niep. Serca Marji

Wsch. sł. g. 4.30 — Zach. sł. g. 18 49

Dyżur aptek w Krakowie

dzienny i nocny:

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22. Apteka pod Jagiełłą Plac Matejki 3. Apteka Nowowiejska Wybickiego 1. Apteka pod Trzema Gwiazdami Rakowicka 12. Apteka Sternbacha Dietla 36.

Apteka pod Koroną Rynek podgórski 9.

dzienny:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1. Apteka pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18. Apteka pod Temidą Długa 66. Apteka pod Barankiem Mikołajska 4. Apteka NiebieskaStarowiślna.

Ze sportu

Sensacyjne zawody piłkarskie

Dwie sensacje piłkarskie zapowiedziane na 10 września br., a mianowicie zawody Polska--Jugosławja w Warszawie oraz Bndapeszt—Kraków, zelektryzowały sportowców polskich.

Wstępem do nich będzie spotkanie reprezentacyjnych teamów Polski i Krakowa, jakie zarządził kapitan związkowy P. Z. P. N. celem przygotowania zawodników do tak bardzo dla naszego piłkarstwa ważnych spotkań międzynarodowych. Zawody te odbedą się w Krakowie we środę 30 bm. na boisku Cracovii.

Najbardziej interesującem jest to, że spotkają się w tych zawodach dwie linje ataku złożone z najlepszych naszych napastników a to: Nawrota, Matjasa, Niechcioła, Włodarza, Smoczka, Pazurka, Riesnera, Kisielińskiego, Batora, Malczyka itd. Ponieważ nadto w grę wchodzą jeszcze znane ambicje zawodników drnżyn Polski i Krakowa, konkurujących ze sobą od wielu lat przeto zawody te uważane są jako walka wodzącego prym Krakowa z resztą Polski.

Ze względów propagaudowych ustalono ceny bardzo popularne.

Wawel—Wisła I. B.

Dziś o godz. 10 na boisku Wisły odbędą się interesujące zawody w piłkę nożną pomiędzy Wawelem a Wisłą I. B. znajdują się obecnie w bardzo dobrej formie, dowodem czego zdobyły mistrzostwo kl. A. drużyn ligowych. Wawel natomiast stojący na III. miejscu w okręgu krakowskim w klasie A będzie starał się z tych zawodów wyjść z honorem. Bilety wstępu 30 i 40 groszy.

Sparta—Siła

Dziś o godz. 14.30 na boisku Makkabi odbędą się zawody o mistrzostwo kl. B między S. K. S. Spartą a Siłą. Sparta krocząca od zwycięstwa do zwycięstwa starać się będzie wyjść z tych zawodów zwycięsko, gdyż w razie przegranej zagrożoną jest w zdobyciu I.miejsce. Siła zaś znajdująca się w rewelacyjnej formie dążyć będzie do uplasowania się na czołowem miejscu.

Nowe przepisy

Nowe przepisy koszykówki wydane przez P. Z. G. S. obowiązują już od 15 sierpnia br.

Rezygnacja

Długoletni prezes, a obecny przewodniczący Wydziału Spraw Sędziowskich K. O. Z. G. S. p. mgr. Fabry Stefan zrezygnowal ze swego stanowiska. Rezygnację zarząd przyjął.

Kalendarzyk sportowy na dzień dzisiejszy

Liga

Godz. 11 boisko Cracovi Podgórze—Warszawianka sędzia p. Rutkowski.

Godz. 16.15 boisko Wisły Wisła—Ruch sędzia p. Kurzweil.

Mistrzostwa kl. B

Godz. 9 boisko Legji Łobzowianka—Z. F. G. sędzia p. Cenzor.

Godz. 9.15 boisko 20 p. p. Krowodrza—Orlęta sędzia p. Taubman.

Godz. 9.30 boisko Makkabi Hakadur—Hakoach sędzia p. Sadzik.

Godz. 10.25 boisko Olszy Polonia—Nadwiślan sędzia p, Fiiipkiewicz.

Godz. 14.35 boisko Makkabi Siła—Sparta sędzia p. Hetper.

Godz. 15 boisko Olszy Jutrzenka—Czarni sędzia p. Heitner.

Godz. 16.30 boisko Jutrzenka Tarnów Jutrzenka—Sandecja sędzia p. Schimscheiner.

Klasa C.

Godz. 11 boisko Wermy Warna—Rakowiczanka sędzia p. Ungar.

Godz. 14 boisko Grzegórzeckiego Olimpia—Zw. Strzelecki Niepołomice sędzia p. Sonnenschein.

Godz. 16.30 boisko 2 p. lot. Prądniczanka—Ż. T. S. sędzia p. Loeffelholz.

Godz. 16.30 boisko Unji Legjon—Nowowiejski sędzia p. Bartyzel.

Godz. 17 boisko Makkabi Hagibor—Wolanka sędzia p. Bochenek.

Towarzyskie

Godz. 10 boisko Wisły Wawel—Wisła I. B. sędzia p. Suesser.

Godz. 14.30 boisko Wisły Krowodrza II.—Wisła III. sędzia p. Liebling.

Godz. 16 boisko Łagiewianki Łagiewianka—Garbarnia I. B. sędzia p. Mermelstein.

Godz. 16 boisko Podgórze Nadwiślan II—Podgórze III. sędzia p. mgr. Herman.

Koszykówka kl. B:

27 sierpnia Olsza—Sokół Kr.

Szczypiórniak kl. A

27 sierpnia br. Cracovia—Wawel.

KRONIKA KRAKOWA

Morderca kupca skazany na więzienie w Krakowie

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych 28-letni opryszek z Nowego Sącza Jan Waligóra.

Waligóra jest oskarżony o obrabowanie sklepu Jakóba Landerera w Nowym Sączu skąd zrabował towar wartości 1.?00 zł. oraz o skrytobójcze zamordowanie Landera.

W I. instancji Waligóra został skazany na 6 lat więzienia.

Waligóra niezadowolony z tego wyroku wniósł kasację do Sądu Najwyższego, który wyrok skasował i wczoraj ponownie stanął przed sądem apelacyjnym w Krakowie.

Sąd jednak wyrok poprzedni zatwierdził i Waligóra powędrował do więzienia na 6 lat.

Rozprawie przew. wicepr. sądu apel. dr. Potempa wotow. s. a. dr. Jek i Kowa, osk. prok. dr. Stąpor, bronił adw. dr. Rieser.

Zderzenie motocyklu z wozem w Krakowie

Wczoraj o godz. 12-tej Szulc Zdzisław, szofer, zam. przy ul. Józefitów 10 w Krakowie, jadąc motocyklem ul. Smoleńską na skrzyżowaniu ulic Smoleńskiej i Retoryka najechał na przejeżdżający ul. Retoryka parokonny wóz wojskowy z 2 Baonu Radjo-telegraficznego.

Wskutek najechania został skaleczony koń w tylną prawą nogę, ponadto motocykl również został poważnie uszkodzony.

Kierowca Szulc po wypadku przed przybyciem policji zbiegł, pozostawiając motocykl w garażu przy ul. Smoleńskiej wraz z dowodem rejestracyjnym. Wypadku z ludźmi nie było.

B. kasjer kolejowy w Krakowie skazany na więzienie

Wczoraj zapadł wyrok w sądzie apelacyjnym w Krakowie, przeciw Teodorowi Herlingowi, lat 58, z Krakowa b. asesorowi kolejowemu, oskarżonemu, że jako kasjer w Ajencji Celnej P. K. P. sprzeniewierzył kwotę zł. 37.452.16.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd apel. skazał Herlingera na 3 lata więzienia.

Rozprawie przew. s. a. Wołoszczuk, wot. s. a. Gardulski i Kawęcki, osk. prok. dr Gołąb, bronił adw. Jan Woźniakowski.

Zmiany personalne w szkolnictwie krakowskiem

Głos Narodu donosi:

„Początek roku szkolnego zastał szkolnictwo w stanie prawdziwego chaosu. Zmiany personalne — często nawet na bardzo wysokich stanowiskach — są dopiero w toku.

I tak, jak słychać, całkiem nieprzewidziany obrót przybrała karjera p. Artymiaka, który pełnił funkcje dyr. VI gimn. w Podgórzu gdy został przeniesiony z Krakowa na stanowisko kierownika szkoły powszechnej w Sosnowcu.

P. dr. Ziemmowicz, który ostatnio był wicekuratorem we Lwowie, zabiega obecnie w Ministerstwie o dyrekturę VIII gimnazjum w Krakowie, która wkrótce ma być wolna...

Zmiany mają zajść na stanowiskach dyrektorów gimnazjalnych w Krakowie.

I tak dyrektor gimnazjum IV p. Chojna „waha się", czyby nie zamienić dyrektury tutejszej na inną. Następcą jego miałby zostać p. Marzec".

* * *

Dziwne praktyki dyrektora krakowskiego gimnazjum

„Z chwilą objęcia dyrekcji IV. gimnazjum przez obecnego kierownika, odmówiono wykonania druku sprawozdania dotychczasowej drukarni.

Natomiast oddano do druku sprawozdanie jednej z podrzędnych drukarń, która po rozpoczęciu roboty podniosła cenę kosztorysu i pomimo tej podwyżki ceny, do dnia dzisiejszego pracy nie wykończyła, a przynajmniej młodzież do tej pory żadnego egzemplarza sprawozdania nie dostała.

Niesłychane praktyki kierownika IV gimnazjum w Krakowie wywołują zrozumiałe rozgoryczenie w szerokich kołach rodzicielskich.

Wypadek przy ul. Długiej w Krakowie

Przed domem przy ul. Długiej 60 w Krakowie został przejechany przez dorożkę konną Nr. 215, Jan Bugaj, lat 58, zam. we Wróblowicach 50 pow. krakowskiego.

Bugaj doznał potłuczenia ciała. Pogotowie ratunkowe przewiozło poszkodowanego na stację pogotowia gdzie po udzieleniu mu pierwszej pomocy pozostawiono opiece domowej.

Włamania i kradzieże w Krakowie

Nieznany sprawca włamał się wczoraj do mieszkania Rehtfelda Pinkusa, zam. przy ul. Madalińskiego 8, skąd skradł kwotę 150 zł., papierośnicę srebrną, zegarek i 2 zapalniczki wart. 205 zł.

Wędzina Władysław, zam. przy ul. Loretańskiej 4, zgłosił do policji, że nieznany sprawca dostał się do jego mieszkania, skąd skradł 1 ubranie męskie oraz legitymację służbową wystawioną na jego nazwisko przez wojskowy szpital okr. Nr. 5. w Krakowie. Straty wynoszą 130 zł.

Sagan Gusta, zgłosiła do policji, że gdy powracała z letniska, przy ul. Brzozowej 16 skradziono na jej szkodę walizę z bielizną wart. 200 zł.

Ujęcie złodzieja w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Nawrockiego Stanisława, lat 47, zam. w Czyżynach 133, za kradzież 1 sztuki materjału wart. 90 złotych w sklepie Schnachta przy ul. Florjańskiej 36. Materjał odebrano i zwrócono poszkodowanemu.

Wielka kradzież biżuterji w Krakowie

Wczoraj w nocy włamali się nieznani sprawcy do sklepu jubilerskiego przy ul. Długiej 19, w Krakowie, własności Findla Mendela, skąd skradli pewną ilość zegarków i biżuterję wart. około 2.000 złotych. Policja prowadzi dochodzenie.

Zniżka cen

Dział damski:	Zł. gr.
Ondolacja wodna	2.—
Ondolacja żelazkowa	1.50
Strzyżenie damskie	—.80
Farbowanie włosów od	10.—
Farbowanie brwi i rzęsów	1.50
Minicure	1.—
Dział męski:	
Strzyżenie włosów półdługo	1.—
Golenie głowy	1.—
Golenie brody	—.40

tylko w firmie
„TADEUSZ" Rynek Gł. 34
w pasażu

Pracują
STEFAN z firmy „NOWAK"
oraz personel warszawski

Tajemnicze zniknięcie córki zegarmistrza w Krakowie

W dniu 9 sierpnia br. wyszła w Krakowie z domu swych rodziców przy ul. Wielopole 5 — 18-letnia Irena Dziarska, córka zegarmistrza, zajęta w pracowni Schreiberowej przy ul. Florjańskiej. Dziarska wyszła rankiem jak zwykle do pracy i do dziś dnia do domu nie wróciła.

Rozpoczęto poszukiwania za zaginioną, nie dały jednak one żadnego rezultatu. Dziewczyna zniknęła jak kamień rzucony do wody. — Policja prowadzi w tej sprawie poszukiwania.

Tramwaj się wykoleił

Wczoraj o godz. 10, na linji tramwajowej Nr. 2, na rogu ul. Karmelickiej i Krupniczej wóz tramwajowy wyskoczył z szyn na nowej ułożonej zwrotnicy.

Zatrudnieni tam robotnicy tramwaj umieścili na szynach.

Ważne dla dorożkarzy

W wydanym świeżo komentarzu do nowego kodeksu karnego, opracowanym przez prof. Glasera i mec. A. Mogilnickiego, znajduje się uwaga pod artykułem 268, który przewiduje karę do pięciu lat aresztu lub więzienia za lichwę, to jest za osiąganie nadmiernych korzyści przy wyzyskaniu czyjegoś przymusowego położenia.

Tak naprzykład, z 268 art. odpowiadałby dorożkarz, któryby zażądał nadmiernej zapłaty za przewiezienie osoby chorej lub zmęczonej, albo podczas ulewnego deszczu, korzystając z tego, że innej dorożki niema w pobliżu.

REPERTUAR KIN

Adria: „Atlantyda"
Apollo: „Transatlantic"
Atlantic: „Skippy"
Promień: „Natchnienie"
Słońce: „Arsen Lupin"
Sztuka: „Quick"
Świt: „Sobowtór"
Uciecha „Tajemnicza wyspa"
Wanda „Baby"

RADJO

Niedziela 27 sierpnia 1933

Kraków. G. Nabożeństwo z katedry poznańskiej, 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.15 Poranek muzyczny. 14.00 Pogadanka dla rolników, 14.20 Płyty gram., 14,45 Odczyk, 15.05 Muzyka lekka, Muzyka ludowa, 16.30 Recital śpiewaczy, 17.00 Odczyt, 17.15 Muzyka polska ludowa, 18.00 Płyty, 18.20 „Gawędy podbalańskie", 18.40 Rozmaitości, 19.00 Słuchowisko ze Lwowa, 19.40 Skrzynka pocztowa-techniczna, 20.00 Koncert z Warszawy, 20.50 Dziennik wieczorny, 21.00 „Na wesołej fali lwowskiej", 22.00 Muzyka tan. z Warsz., 22.25 Wiadomości sportowe, 22.40 Kom. meteor. i policyjny z Warszawy, 22.45 Mnzyka tan. z Warszawy.

Wiadomości z kraju

Opryszek zastrzelony podczas pościgu

Wczoraj rano w czasie obławy policyjnej w okolicach Kalwarji, za znanym na tutejszym terenie opryszkiem Frączkiem, został tenże przez policjanta zastrzelony w chwili, gdy usiłował strzelać do policjantów.

Potworny zboczeniec

Soscel Leon, 18-letni mieszkaniec Równego na Wołyniu, dostał się do więzienia za zniewolenie 13-letniej Arysi, córki mieszkańca Równego, Łabanowskiego Aleksandra.

Tragiczna śmierć oficera

W czasie ćwiczeń na poligonie w Powursku zmarł tragiczną śmiercią Stryjanin, ppor. 1. p. a. m. w Stryju śp. K. Zabłocki. Śmierć lubianego i poważanego oficera wywołała wstrząsające wrażenie.

Wyrodny syn zamordował ojca

We wsi Kaliły, pow. drohickiego na Polesiu na tle sporów majątkowych został ciężko pobity Teodor Parfiejewiec przez swego syna.

W drodze do szpitala Parfiejewiec zmarł. Sprawców pobicia przekazano władzom sądowym.

Ks. Pszczyński skazany na 3 tygodnie aresztu

W sądzie grodzkim w Mikołowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko księciu Pszczyńskiemu i syndykowi jego Grollowi, oskarżonym o zatrudnianie obcokrajowców bez zgody wojewody śląskiego. W wyniku rozprawy sąd skazał księcia Pszczyńskiego na 3 tygodnie bezwzględnego aresztu, a Grolla na 5.000 zł. grzywny.

Krwawa tragedja miłosna pod Łodzią

We wsi Paulinów rozegrała się tragedja miłosna. A. Tworkiewicz zawarł bliższą znajomość z 19-nią C. Kałużną, z którą się miał ożenić. Tworkiewicz posiadał gospodarstwo, a matka jego była przeciwna małżeństwu, pragnąc, aby syn ożenił się bogato. Tworkiewicz, oświadczył, że w wypadku, gdyby się ożenił z inną dziewczyną, nie zerwie znajomości z Kałużną. Ożenił się i w dalszym ciągu utrzymywał stosunki z Kałużną. Wywołało to zgorszenie wśród sąsiadów.

Tworkiewicz udał się z Kałużną wczoraj do pobliskiego zagajnika, poczem dobył rewolweru i strzelił do Kałużnej, kładąc ją trupem na miejscu. Następnie sam pozbawił się życia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2